

prof. dr hab. Paweł Próchniak  
Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej  
w Krakowie

**Recenzja dysertacji doktorskiej mgr Heleny Hejman: „Jaźń z krwi i kości”. Psychosomatyczność literatury w siedmiu ujęciach – napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Stanisława Rośka**

**1**

Dysertacja stawia i rozpisuje na kilka przeplecionych wątków kwestię psychosomatyczności literatury. Nie jest to zagadnienie nowe. Intuicja jedności psyche i somy towarzyszy humanistycznemu namysłowi od dawna. Helena Hejman stara się jednak rozwijać ją w taki sposób, by w tym, co znane, odsłaniały się nowe horyzonty poznawcze. I czyni to z dobrym skutkiem.

**2**

Doktorantkę interesuje „splot psychosomatyczny”. Stara się „nie tracić z oczu współzależności elementów cielesnych, psychicznych” i „kulturowych” oraz ich „nieredukowalności”. Jak jednak mówi: „z ciała – jest jaźń”, a takie postawienie sprawy sygnalizuje, że w splocie somy i psyche kanwą stanowi ciało, nicią wątku zaś jest to wszystko, co pojęcie jaźni w sobie zawiera. Zwracam na to uwagę, bo prymarność ciała wydaje mi się ważna. Również dla wywodu Heleny Hejman.

**3**

Psychosomatyczność – jak każdy termin – to załączkowa teoria, implikująca własną metodologię i własny język. Wróć do tego niebawem. Teraz dopowiem jedynie, że psychosomatyczność to także metafora. Terminy z ich sztywnością znaczeń roszczą sobie pretensje do dosłowności. Metafora jest giętka, ruchliwa, znaczeniowo otwarta. Dlatego nie tylko umie przekraczać ramy „sztywnego znaczenia”, ale potrafi też „wyzwalać ruch poznania”. Doktorantka wie o tym i czyni z tej wiedzy świetny użytek.

#### 4

Helena Hejman przedstawiła „przeгляд siedmiu różnych ujęć, figur, problemów dotyczących psychosomatyczności, manifestujących się w literaturze”. Siedmiu, a właściwie ośmiu, bo finałowa część pracy – pisana „zamiast rekapitulacji” – jest w istocie jeszcze jedną odsłoną namysłu nad tytułowym zagadnieniem dysertacji. Są wśród tych odsłon: interpretacyjne pasáže dotyczące poezji Grochowiaka; glosy do prozy Schulza, do jego „psychocieleśnego świata” destylowanego z doświadczenia i wyobraźni; przenikliwe uwagi o poezji bólu i o jej zapisach, które wyszły spod pióra Wata; dociekania roztrząsające niestabilną tożsamość podmiotowości dochodzącej do głosu w „albumach rodzinnych” Różewicza; rozważania o projekcie „poetki możliwej” zjawiającej się w *Szczelinami* Szostaka; i wreszcie „wersja beta” zorientowanej literaturoznawczo refleksji antropologicznej nad psychosomatycznym rejestrem naszego istnienia w rzeczywistości telematycznej, która coraz wyraźniej bierze nas w posiadanie. Tak zarysować można porządek tematyczny wywodu. Problemowo dysertacja obejmuje obszary jeszcze rozleglejsze.

#### 5

Mowa w niej o zorientowanych psychocieleśnie przeplotach doświadczenia i egzystencji, podmiotowości i tożsamości, tego, co „wewnętrzne i zewnętrzne, intymne i społeczne, somatyczne i kulturowe”. Ważne dla doktorantki są zapisy przyświadczone „wyłączeniu z mowy, bezdomności w kulturze”, ale też przełamujące „dualne koleiny”, szukające „podmiotu jako psychofizycznej jedności”. Ważna jest również figura „przenośni jako intersemiotycznego przekładu”. W paradygmacie tej figury Helena Hejman sytuuje nie tylko literaturę, ale też samo zestrojenie psyche i somy.

#### 6

Punkt wyjścia rozważań to uważna lektura pojedynczego wiersza. Następnie perspektywa się rozszerza. Zmienia się głębia ostrości. Zmieniają się czasy ekspozycji i sposoby kadrowania. Budowane w ten sposób ujęcia – punktowe odczytania, interpretacyjne wglądy, panoramiczne ko-

mentarze, całe rozdziały dysertacji – układają się w rodzaj tekstowej konstelacji.

## 7

Konstelacja zawsze jest tworem arbitralnym. Zawsze ustanawia ją oko patrzącego. Jednocześnie w tym geście wyluskiwania obrazów z zawrotnej otchłani nocnego nieba jest coś z lektury, która trzyma się ledwie uchwytnego zarysu i wychyla się za jego krawędź – w mowie mitu, w rozbłysku metafory. Takie spojrzenie dopowiada do milczenia kosmosu coś, co w jego głuchej ciszy brzmi za progiem słyszalności i biegnie w naszą stronę. Dysertacja Heleny Hejman jest próbą takiego czytania. I jest to próba udana.

## 8

Arbitralność bywa doktrynerstwem. Może też brać się z dobrego słuchu. Tak czy inaczej ma w sobie coś z przypadku. Nie zawsze się trafia choćby biedną trójkę, ale najczęściej to właśnie przypadek odślania nam nieznanego. Wybija z kolein, stawia nad urwiskiem. I w tym sensie jest dźwięnią poznania, które wykracza poza zakłętą krąg tego, co już zostało powiedziane, co dało się powiedzieć, co było do powiedzenia. Przypadek jednak sprzyja tylko przygotowanym. To znaczy uważnym, otwartym na rewelatorską siłę czegoś niespodziewanego, co nie mieści się w naszych rachubach i przewidywaniach. Sądzę, że taka jest stawka przedsięwzięcia Heleny Hejman. I moim zdaniem znaczną część tej stawki autorka dysertacji może zaksięgować po stronie „ma”.

## 9

W ten sposób postawionym kwestiom i takiej strategii poznawczej nie można sprostać w ramach tradycyjnie pomyślanej rozprawy. Próba wychylenia się za horyzont powinna być próbą również pisarską. Powinna być esejem, który „myśli uskokami”. Biorę to sformułowanie od Adorno, który w szkicu *Esej jako forma* pisze: „Esej myśli uskokami, bo i rzeczywistość pełna jest załomów, i swoją jedność odnajduje poprzez uskoki, a nie przez ich wygładzanie”. I dalej: „Przedmiotem eseju wszak jest to,



co nowe jako nowe, nie dające się więc z powrotem przełożyć na to, co stare, czyli [na] istniejące formy". Coś z takiego myślenia o pisaniu słyszę w tekście doktorantki, który raczej „koordynuje elementy, zamiast je subordynować”, raczej zestraja i harmonizuje, wybierając – znów Adorno – „logikę muzyczną, ścisłą a przecież bezpojęciową sztukę przechodzenia, aby mówiącej mowie przyswoić coś, na czym poniosła uszczerbek pod panowaniem logiki dyskursywnej” (*Esej jako forma*).

## 10

Tak widzę konstrukcję i pisarską materię tego, co Helena Hejman przedstawiła jako dysertację doktorską. Esej zamiast rozprawy. Powierzenie wywodu logice bardziej muzycznej niż dyskursywnej. Migotliwa sieć problemów bez dającego się łatwo wskazać wspólnego mianownika zamiast mocnej tezy (w rodzaju: „Koń w galopie ma cztery nogi”). Ryzykowne? Owszem. Odważne? Jak najbardziej. Uczciwe? Zdecydowanie tak.

## 11

Jeden przykład tego ryzyka i jego konsekwencji. Punktem osobliwym namysłu Heleny Hejman jest osiowe „o” łączące w psychosomatyczności psyche i some. To obrotne „o” rozdziela i łączy, przypomina o dualności, o podwójnej naturze, a jednocześnie odsłania interferencję dwóch jakości, owszem, dających się wyodrębnić, ale w istocie stanowiących modalności czegoś, co istnieje „pomiędzy” (niczym pole magnetyczne rodzące się z oddziaływania przeciwległych biegunów), okazując się zarazem – powtarzam za doktorantką – „zjednoczeniem [...] opozycyjnych wcześniej członów jak w akcie miłosnym”. Przemawia to do mnie. Tak pracuje dośrodkowy wir. Zgoda. Obrotne „o” jest jednak obosieczne i w zogniskowanej na tym „o” dysertacji wywodem rządzi przede wszystkim ruch odśrodkowy. Od namysłu nad pojedynczym wierszem, od lektury w zwarcu przechodzi się stopniowo do szybowania w teoretycznych przestworzach, gdzie – zbyt często, jak sędzę – znikają z oczu konkretne utwory. Wtedy nad uważnym czytaniem literatury biorą górę umiarkowanie związane z nią dywagacje. Interpretacja zmienia się mielenie terminów i teorii, obracanych w kuliście nawracającej repetycji. Ma to swój

urok i wymagało sporo pracy. Nie jestem jednak pewien, czy rzeczywiście tworzy akustyczną przestrzeń, w której może wybrzmieć coś, co ma do powiedzenia sama literatura. Te zastrzeżenia dotyczą zwłaszcza szkiców utkanych na kanwie powieści Szostaka i dramatu Jennifer Haley, a w niemałej mierze odnoszą się także do części poświęconej Różewiczowi. Nie twierdzę, że te partie pracy zupełnie mnie nie przekonują. Są dobrze zrobione. Są też intelektualnie błyskotliwe. Stoi za nimi erudycja i przenikliwość. Mam jednak wrażenie, że poznawczych pożytków przynoszą niewiele.

## 12

A skoro już wywołałem powieść *Szczelinami*, to dopowiem, że trudno mi zgodzić się z założeniem doktorantki, wedle którego jest to powieść uformowana z poetyckiej materii, a figura „poetki możliwej” to przejaw „transpłciowej empatii”. Zapisy naśladujące wiersze, z których Szostak zbudował opowieść o swojej bohaterce, nie wydają mi się poezją. I jeśli nawet nie wszystkie są czystej wody grafomanią, to nie wyobrażam sobie, by tak kiepskie wiersze (niekiedy żenująco kiepskie) można było czytać na serio jako poezję, a to – chyba – sprawia, że *Szczelinami* albo mimowiednie odsłania swoje subwersywne ostrze (nicujące pisarski koncept Szostaka), albo jest satyrą (nieprzyjemnie kąśliwą). I muszę też wyznać – wrzucając kamyczek do innego ogródka i narażając się, wiem, na reprimendę – że w moich uszach komicznie brzmi termin „podmiotka”. Śmieszy mnie, bo znam dobrze – nieco już przebrzmiałe, ale rejestrowane w słownikach – znaczenia tego wyrazu od dawna obecnego w polszczyźnie. I trochę mnie też irytuje, bo nie sadzę, żeby forsowanie „podmiotki” dobrze służyło sprawie, o którą w ten sposób się walczy.

## 13

Mam również garść innych zastrzeżeń. Mniej lub bardziej szczegółowych. Poprzestaję jednak na wskazaniu tych, o których była już mowa. Nie są to kwestie kluczowe. Szkoda na nie czasu. Ale mam również pytania, którym warto może poświęcić chwilę (podczas obrony). Ciekaw jestem, jak wyglądałaby nakreślona w dysertacji panorama, gdyby doktorantka



pozwoiliła sobie na głębszy historycznoliteracki oddech. Gdyby uwzględniła choćby te odsłony psychosomatyczności polskiej literatury, które dochodzą do głosu we wczesnych fazach nowoczesności (zwłaszcza w Młodej Polsce, ale też w dwudziestoleciu międzywojennym). Ciekawi mnie również, jak na pole sił tej panoramy wpłynęłoby mocniejsze uwzględnienie intuicji, która podpowiada, że literatura bywa (lub na swój sposób zawsze jest) doświadczeniem duchowym. Ta intuicja – dotycząca głównie poezji i eseistyki – otwiera z kolei perspektywę na duchowość, która w interferencji psyche i somy tworzy osobno wyczuwalny nurt (lub biegun). I wreszcie zastanawiam się, czy dysertacja – na jednym ze swoich poziomów – nie jest gotowym konspektem opisu poezji jako antropologii rozumianej szeroko i niezainteresowanej podziałem poznawczych łupów między dyscypliny. Chętnie posłuchałbym, co doktorantka o tym myśli.

#### 14

I jeszcze w kwestii kody wyvodu. Intrygującej, wychylonej w przyszłość. Wywiedzionej z kłopotliwych pytań. Wybieram dwa z nich. Czy faktycznie – żyjąc na łączach, coraz mocniej wrastając w rzeczywistość scyfryzowaną i usieciowioną – stopniowo „pozostawiamy za sobą ucieleśnienie jako pierwotną miarę i znak rzeczywistości”? Czy doświadczenie telematyczne jest zmysłowym doświadczeniem, które „wykracza poza fizyczność”? Sądzę, że tak. I przekonuje mnie metafora „szóstych zmysłów”. Przekonuje mnie również intuicja, że to one już teraz wyczuwają nasze „wkrótce”. Warto te zmysły wyostrzać. Literatura czyni to od dawna. Dlatego trzeba wracać do jej „wkrótce” i „poza”, do dreszczu rozpoznania, że dotyka nas okrutne piękno, do niemej poezji bólu ucieleśnionej w wierszu, do rany na ustach, do posłańców – kimkolwiek są. Również tak rozumiem „*Jaźń z krwi i kości*”.

#### 15

Helena Hejman ma ucho na kwestie poznawczo frapujące, nieoczywiste, po ludzku istotne. Myśli odważnie i twórczo. Pisze brawurowo. Jej hybrydyczny esej zatytułowany „*Jaźń z krwi i kości*”. *Psychosomatyczność literatury w siedmiu odsłonach* spełnia z naddatkiem wymagania stawiane

dysertacjom doktorskim, a biegłość warsztatowa, wyostrzona samoświadomość badawcza, pisarska sprawność, erudycja oraz rozległe kompetencje kulturowe i odkrywczność interpretacyjna doktorantki sprawiają, że napisana przez nią praca zdecydowanie wyróżnia się wysoką wartością poznawczą, zaświadcza świetne opanowanie narzędzi literaturoznawczych i wnosi istotne novum do naszej wiedzy o polskiej literaturze nowoczesnej, toteż wnoszę o dopuszczenie mgr Heleny Hejman do dalszych etapów przewodu doktorskiego.



Lublin, 15 września 2024 r.

